

**Iwona Węgrzyn**

Uniwersytet Jagielloński

## Inna historia berdyczowskich bałagulów

### Abstract

#### The another history of balagulas from Berdicher

The paper is an attempt to reread the history of Volyn balagulas. In Polish tradition these groups of young gentry decadents flirting with peasants culture are the symbol of lost generation. I would like to remind the forgotten discussion held by 19<sup>th</sup> century conservative writers who described balagulas movement as the threat to Polish identity.

**Słowa kluczowe:** bałaguli, Ukraina, Wołyń, romantyzm, dekadencja, konserwatyzm, pogranicze

**Keywords:** balagulas, Ukraine, Volyn, romanticism, decadence, conservatism, borderland

Gdy pani Julia Jarzyńska, bohaterka *Bigosu hultajskiego* Tytusa Szczeniowskiego, przybyła do sławnego Berdyczowa, doznała ogromnego rozczarowania. Ona, która się

[...] literaturą narodową zajmowała, że czytywała „Athenaeum”, więc bardzo była ciekawą widzieć Berdyczów, bo były jej w pamięci słowa p. hrabiego Aleksandra Przeździeckiego, który [...] powiedział [...]: „Olbrzym Berdyczów”. To olbrzymie wyrażenie, dało jej olbrzymie wyobrażenie o tym Berdyczowie, i mocno się zdziwiła, gdy w nim nic olbrzymiego prócz smrodu nie uczuła<sup>1</sup>.

Pewnie można by złośliwym komentarzem skwitować naiwną egzaltację pani Julii (bo kimże ona była? Tylko niefortunną bohaterką zapomnianej po-

<sup>1</sup> T. Szczeniowski, *Bigos hultajski przez Izaśława Blepońskiego*, Wilno 1844, t. I, s. 63–64.

wieści), gdyby nie fakt, że zdumiewająco podobne wrażenia z pobytu w Berdyczowie wyniósł wielki Honoriusz Balzac, który jadąc na spotkanie z Ewelina Hańską, wyraźnie skonsternowany notował:

Widziałem koło południa wzgórze, na którym rozsiadło się przesławne miasto Berdyczów. Widziałem z rosnącym zdziwieniem domy tańczące polkę, to znaczy całe poskręcane, jedno w prawym biodrze, drugie w lewym, jeszcze inne podpierające się nosem, większość rozpadnięta, wiele spośród nich mniejszych niż nasze jarmarczne budy i czyste one jak chlew<sup>2</sup>.

Ani naiwna pani Julia, ani słynny Francuz nie wiedzieli, że słynny Berdyczów „olbrzymem” jedynie bywał. Na co dzień nędzne żydowskie miasteczko znane było jako nadgraniczna placówka poczty królewskiej, później rozslawione łaskami cudownego obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej i wydawanym tam, nieodzownym dla każdego ziemianina, berdyczowskim kalendarzem gospodarskim<sup>3</sup>. Budził się Berdyczów ze swego prowincjonalnego snu jedynie w czasie jarmarków, które od roku 1765 odbywały się na mocy przyznanego przez Stanisława Augusta przywileju. Cztery razy do roku nędzne żydowskie sklepiki zamieniały się w świątynie luksusu, oferując towary, których nie powstydzilyby się stołeczne magazyny Warszawy, Petersburga i Kijowa. Ponoć galanteria sprowadzana była prosto z Paryża<sup>4</sup>. Najstłynniejszy z jarmarków, onufrejski, rozpoczynał się 12 czerwca i bywało, że trwał do czterech tygodni. Aleksander Jełowicki zapewniał: „Nie zna Berdyczowa, kto go nie widział w czasie jarmarku, nie zna szlachty ukraińskiej, kto jej nie widział w Berdyczowie na Onufreja”. Miasto stawało się wtedy centrum życia towarzyskiego i handlu, zjeżdżali „wierzchem, wózczkami, brykami i kola-

<sup>2</sup> Za: D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, przeł. K. Rutkowski, Lublin 2005, s. 388. Zofia Korwin-Piotrowska zwróciła uwagę, że Balzaka zainspirował nie tylko Berdyczów, ale i berdyczowscy bałaguli, których rysów dopatrzeć można się w portrecie prowincjonalnych chevaliers de la Décœuvrance w opowiadaniu *La Rabouilleuse (Kawalerskie gospodarstwo)* z roku 1842. Zob. Z. Korwin-Piotrowska, *Balzac et le Monde Slave*, Paris 1933, s. 341.

<sup>3</sup> Kalendarz berdyczowski – wydawany przez karmelitów, jeden z najpopularniejszych kalendarzy polskich w II połowie XVIII wieku. „Pocziwa szlachta z tego kalendarza uczy się i gwiazdździarstwa, i tajemnic gospodarczych, i wie, co tam stanęło na wyborach obywatelskich, i wie, kiedy słońce, kiedy pogoda, kiedy ciepło, a kiedy ma być zimno. Podług kalendarza orze i sieje, i dobrze się jej dzieje, a przynajmniej działo za dawnych czasów”. Za: A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Paryż 1839, t. I, s. 269.

<sup>4</sup> „Bardzo by się omylił, kto by z ciasnych i brudnych ulic Berdyczowa, albo z jego małych, ubogich sklepików, wnioskował o handlu tego miasta. Znajdziemy w tych składach to wszystko, czego potrzebuję z wyrobów zagranicznych. Ubogi sklepik z drewnianą ścianką albo jakiś ciemny zakątek starej kamienicy mieści częstokroć w sobie najpiękniejsze wyroby Paryża i Londynu, a po obejrzeniu onych przekonywasz się, iż te na pozór błahе sztuczki mają w obrocie kilkudziesiątyście tysięcy kapitały. Prawda, iż Żydzi nie każdemu i nie zbyt chętnie pokazują zagraniczne towary: może w tym mają swoje przyczyny, może i to powierzchowne ubóstwo jest umyślne”. [Pewien], *Nieco o jarmarku berdyczowskim i koncercie na skrzypcach Antoniego Parysa*, „Tygodnik Petersburski” 1847, nr 78, s. 499.

sami, młodzi i starzy, i panie polskie ze ślicznymi córkami”. A jarmarkować znaczyło „i kupować, i sprzedawać, i bawić się, i hulać, i tańczyć, i żenić się, i ogrywać, i zgrać się, co się komu podoba [...]”<sup>5</sup>.

To jarmarki uczyniły z Berdyczowa nieformalną stolicę Wołynia I połowy XIX wieku. Nieformalną, bo w rzeczywistości funkcję tę pełnił nobliwy Żytomierz – miasto urzędów, szkół i statecznych mieszkańców. Tymczasem ambivalentna stołeczność Berdyczowa, miściny raz sennej, a raz chorobliwie ożywionej, zdumiewająco dobrze korespondowała z dwuznaczną sytuacją całej prowincji. Wołyń bowiem w tamtej epoce odznaczał się szczególnym charakterem. Z jednej strony można było – jak Kajetan Koźmian – nazywać go „pośmiertnym Edenem Polski”, to znaczy najzamożniejszą i najszcześliwszą krainą dawnej Rzeczypospolitej. I powtarzać: „[...] pod pewnym względem lepiej nam teraz, jak za czasów polskich, [...] chociaż bez Polski, jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami”<sup>6</sup>. Tradycje i kulturowe doświadczenie ziemiańskiej wspólnoty „Rzeczypospolitej sąsiedztw” oraz zasady sarmackiego *modus vivendi* traktowane były jako rękojmia zachowania polskości i szansa ustrzeżenia jej przed zagrożeniami niesionymi zarówno przez politykę państw zaborczych, jak i nadciągającą z zachodu Europy industrializację. Z drugiej jednak strony, uwadze baczących obserwatorów nie mógł umknąć paradoks, że deklarowany głośno tradycjonalizm i powszechna niechęć do przeprowadzenia jakichkolwiek reform wiązały się w praktyce codziennego życia z gwałtownie postępującymi zmianami obyczajowymi. Szeroko rozpisywano się na temat wołyńskich kosmopolitycznych snobizmów, drwiono z wszechobecnej we dworach francuszczyzny, wypominano koszt budowy pałaców i angielskich ogrodów, wreszcie kpiono z obowiązkowych podróży do wód, które rujnowały majątki. Świadcstwo zasięgu i siły tego obrazu przynoszą zarówno pisany w Paryżu w latach czterdziestych XIX wieku *Fantazy* Juliusza Słowackiego, jak i powszechnie czytane powieści Józefa Korzeniowskiego (*Kollokacja*, *Spekulant*) oraz Józefa Ignacego Kraszewskiego (przykładowo: *Latarnia czarnoksiężska*, *Choroby wieku* czy *Dwa światy*), gdzie rozgościły się kollokacje, eksdywizje, subhastacje i spektakularne bankructwa... Ekonomiczne słownictwo, tak na pozór obce ówczesnej literaturze, wdzierало się na jej karty jako znak współczesności, jako najbliższy kontekst wołyńskiej rzeczywistości. Wspominany już Kajetan Koźmian z niepokojem zauważał, że po latach wojen i biedy na Wołyniu nazbyt hucznie „zabrzmiały uczyty, zabawy, wesołość z przepychem”, że rozpanoszył się zbytek „aż do gorszącego marnotrawstwa posunięty”<sup>7</sup>. Podobnie Józef Dunin Karwicki białdał, że „na Wołyniu prze hulano i przetańczono” niejeden rodowy majątek:

<sup>5</sup> A. Jełowicki, *Moje wspomnienia 1804–1831–1838*, Lwów 1933, s. 153.

<sup>6</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1815*, Oddział I, Poznań 1858, s. 246.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 244.

Zdawałoby się, że ci ludzie nie mieli czasu nigdy nic poważniejszego przeczytać, o czymś ważniejszym pomyśleć, bo całe życie ich było jakby jedną zabawą, jedną niespodzianką, jakby ciągłym karnawałem, wśród którego każdy się tylko wysadzał na nowy pomysł dla świeżej zabawy<sup>8</sup>.

I tak, jak Berdyczów raz jawił się jako symbol prowincjonalnej stagnacji, a raz jako pulsujący życiem ośrodek cywilizacji, tak i stereotypowi wołyńskiej arkiadii, której cudem udało się przechować dziedzictwo szlacheckiej Rzeczypospolitej, towarzyszyła opowieść o dekadencji mieszkańców Wołynia – opowieść, która intensywnie, ale nie wprost wyrażała niepokojące przecucie schyłku polskiej kultury ziemiańskiej na Ukrainie.

Niekwestionowanym władcą hulaszczego Wołynia i rozjarmowanego Berdyczowa był bałagula<sup>9</sup> – wcale nie, jak sugerowałaby nazwa, żydowski furman czy faktor<sup>10</sup>, ale młody szlachcic, który życie spędzał w przyjacielskim kręgu sobie podobnych utracjuszy – po trosze myśliwych, karciarzy i birbantów, po trosze hodowców i pośredników w handlu końmi. Ci wołyńscy, szlacheccy bałaguli (zwani też skórkowymi<sup>11</sup> i baragołami) najprawdopodobniej nie tworzyli formalnej organizacji czy ideowej wspólnoty<sup>12</sup>. Co prawda, wybierając swych przywódców: króla, wicekróla, kuchmistrza wielkiego koronnego i podczaszego, dbali o nadanie pozorów istnienia jakiejś struktury bractwa wzorowanego na spiskowych organizacjach, wydaje się jednak, że był to raczej ukłon w stronę ówczesnej mody niż rzeczywista potrzeba budowania organizacji. Bałaguli wyróżniali się strojem – choć szlachta, nosili chłopskie koszule (świtki) szyte z samodziału i zdobione haftami oraz skrojone z kozacka szarawary. Wizerunku dopełniał nieodzowny nahaj i fajeczka na krótkim cybuszku. Ich zachowanie raziło ostentacją, prowokacyjnym łamaniem wszelkich konwenansów. Kozacki ubiór korespondował z rubasznością i mocno

<sup>8</sup> J. Dunin Karwicki, *Szkice obyczajowe i historyczne*, Warszawa 1882, s. 10. Gwoli sprawiedliwości pamiętnikarz dodawał wszakże, że właśnie w tamtej epoce powstawały także cenne inicjatywy obywatelskie, jak choćby Liceum Krzemienieckie założone przez Tadeusza Czackiego, a finansowane ze składek szlachty.

<sup>9</sup> Więcej na ten temat zob. I. Seńkiw, *Bałaguli*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1936, nr 46; W. Pruski, *Bałaguli i ich zaprzęgi*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1958, nr 1–2; G. Grabowicz, hasło: *Ukraina* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX w.*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa 1991, s. 979, oraz M. Ustrzycki, *Bałaguli i pamięć o nich na Kresach*, „Kultura i Społeczeństwo” 2003, nr 4.

<sup>10</sup> A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, s. 19.

<sup>11</sup> Nazwę tę objaśnia Szczeniowski: „Dawniej Berdyczów był przepelniony młodzieńcami ciągle na koniu rej wiodącymi, dziwacznie przebranymi, tak że skóra na wszystkich bokach w ich stroju przemagała, i że jako dawniej mówiono o rycerzach, iż to byli ludzie z żelaza, tak tu o bohaterach berdyczowskich wyrzec można było, iż są to ludzie z rzemienia”. Za: T. Szczeniowski, *op.cit.*, t. 2, s. 4.

<sup>12</sup> „Zrzeszenia bałagulskie nie były oparte na jakimś statucie, zastępował go niepisany kodeks postępowania, który organizował młodzież bałagulską dzięki ponętmemu i miłemu zastosowaniu”. I. Seńkiw, *op.cit.*, s. 474.

eksponowanymi „chłopskimi” manierami – wykrzykiwali swe przyśpiewki po rusku, pili po rusku siwuchę i choć ostatecznie na żony wybierali szlachcianki, to bulwersowali zjeżdżającą do Berdyczowa szlachtę hucznymi biesiadami w towarzystwie ruskich dziewcząt. Bałaguli szokowali ekstrawaganckimi popisami tężyzny fizycznej i demonstracyjnym odrzucaniem reguł dobrego wychowania. Do ich ulubionych zabaw należały: polowania w pojedynkę na wilki, konne gonitwy nagich jeźdźców, szaleńcze wyścigi czterokonnymi zaprzęgami i organizowane na kozacką modłę „uczty stepowe”<sup>13</sup>. Wzbudzali prawdziwy popłoch wśród ziemiańskich famalii, przerażonych, że mogą stać się obiektem ich żartów i drwin. Świetny obrazek takiej bałagulskiej zabawy kosztem ciągnącego na jarmark szlacheckiego poczciwca przynosi opowiadanie Józefa Dzierzkowskiego *Bałaguly. Kilka rysów z życia dzisiejszego. Wjazd do Berdyczowa* (1842). Musiało być o nich głośno w Ukrainie, skoro jeszcze w roku 1858 w *Listach o Rusi* Walerian Kalinka z odrazą wspominał bałagulskie ekscesy:

Widziano nieraz ową „ukraińską (jak ją zwano) tężyznę”, na wariackich koniach kałmuckiej, tatarskiej i Bóg wie jakiej rasy (im dziwniejszej tym bardziej poszukiwanej) przejeżdżających o białym dniu, w jednej tylko na ciele koszuli, pijanych i od wrzasku zachrząpłych, wśród najgwarniejszego jarmarku, a w około nich roje Żydków śmiejących się i przyklaskujących tej dzikiej maskaradzie! Widziano innymi razy jak wśród jasnego dnia i zebranych tłumów, przez Machnowkę albo Lipowiec, jechały konno bałaguly już nawet bez koszuli, w jednych tylko skórzanych spodeńkach, każdy z biczem w rękę „godłem swej potęgi” – a za tą kawalkadą bezwstydną na wozie, bo już na koniu utrzymać się nie mógł, jechał całkiem nagi „Bachus” to jest kucharz bałagulski ze wszystkimi znakami swej godności: rondlami, rożnem, patelnią i konwiami. Często szły ohydne zakłady, które opowiedzieć, a tym bardziej opisać trudno<sup>14</sup>.

Hasło dekadenckiej międzynarodówki *épater le bourgeois*, z braku tego ostatniego zostało przez młodych Wołynian zastąpione graniem na nerwach okolicznych hreczkosiejów. Ze zgrozą opisywano ich ekscesy, pijackie burdy i afronty czynione płci pięknej:

Czatowano na nie [kobiety – dop. I.W.] po drogach, i gdy powóz wjechał na groblę, lub w ciasną drożynę, otaczała go niespodzianie banda skórkowych. Wówczas hufiec bałagulów ubranych w kołosznie i skórzane spencery, a bez koszuli i halsztucha, uroczyście odprowadzał płonące od wstydu kobiety. Inną razą przypadano do karczmy, gdzie musiały zatrzymać się dla popasu i noclegu, i pod oknami wyprawiano im serenady w piosnkach ukraińskich, od których aż uszy wędły<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> A. Ślisz, *Henryk Rzewuski. Życie i poglądy*, Warszawa 1986, s. 85.

<sup>14</sup> W. Kalinka, *Bałagulstwo, Listy o Rusi* (List II, z 17 października) [w:] *Dziela*, t. III, *Pisma pomniejsze*, cz. I, Kraków 1892, s. 281–282.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 282.

Zachowanie bałagulów miało wszelkie cechy prowokacji. Ale przeciw komu była ona skierowana? W imię jakich wartości? Tego już nie sposób ustalić. Sami nic o sobie nie pisali, nie zostawili pamiętników ani manifestów<sup>16</sup>. Dysponujemy jedynie garścią poetyckich utworów i fragmentami wspomnieniowych zapisków ich króla – słynnego Antoniego Szaszkiewicza z Biczowej na Podolu<sup>17</sup>. Są wśród nich piosenki, biesiadne przyspiewki, dumki i parafrazy utworów ludowych. Wszystkie utwory pisane i śpiewane były po rusku bądź w trudnej do zdefiniowania mieszance ruskiego i polskiego. Zebrane po latach przez Stefana Buszczyńskiego, pozostają ciekawym, choć trzeba przyznać niezwykle enigmatycznym dokumentem epoki<sup>18</sup>. Inne bałagulskie utwory nie przetrwały do naszych czasów, znamy je tylko z przekazów, nieco lekceważących zarówno ich artystyczny poziom, jak i oryginalność – większość miała być naśladowaniem ukraińskich ludowych przyspiewek, dumek Tymka Padurry bądź – jak wspomniany przez Henryka Rzewuskiego i Szczeniowskiego niezachowany dramat *Król i królowa Kongo* – rodzajem artystycznej i obyczajowej prowokacji.

Dziś pewnie nikt by nie pamiętał o wybrykach młodych paniczów, którzy przebrani trochę z kozacka, a trochę z żydowska trzęśli berdyczowskimi jarmarkami w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, gdyby nie kaprys historii. Otóż żaden z dziewiętnastowiecznych pisarzy nie rozślawił bałagulów tak, jak ich najbardziej zacięty przeciwnik – Henryk Rzewuski. Patriotyczną opinię publiczną szczególnie mocno wzburzył passus *Mieszanie obyczajowych*, w którym Bejła, posługując się metaforą państwa jako żywego organizmu, diagnozował ostateczny kres Rzeczypospolitej – zabijanej nie tyle przez zaborców, ile przez działalność spiskowych stowarzyszeń i wypierające się szlacheckich tradycji młode pokolenie:

Co się zaś tyczy rozkładu fizycznego, tu jeszcze więcej ma stosunków ciało społeczne z ciałem indywidualnym, i w nim także robactwo coraz obrzydliwsze toczy szczątki, opuszczone od tego boskiego ognia, który im dawał jednolitość, ruch,

<sup>16</sup> Henryk Ułaszyn przypomina przyspiewkę bałagulską: „A gdy w kabzie braknie złota, / Kto by z zuchów o to dbał, / Gdy ma kredyt u Bellota... / Wio! pawelki, dalej w cwał!!!”. Badacz daje także charakterystykę środowiska: „Działo się to właśnie w tych czasach, kiedy panowała na Ukrainie, Podolu i Wołyniu bałagulia, czyli koniarsko-hulackie stowarzyszenie, [...] którego myślą przewodnią był wstręt do paniczykostwa i zniewieściałości, a którego członkowie, popadłszy następnie w przesadę, stali się hulakami, puścili się na wybryki i rozpustę. Sute hulanki, karciarstwo, pijatyki, uganianie się za dziewczętami i wszelkie inne tego rodzaju rozrywki, które u nich przechodziły możliwą granicę przyzwyczajenia i zasad moralnych, odbywały się podczas kontraktów oprócz u Bellota także po domach zajezdnych [...]”. Za: H. Ułaszyn, *Kontrakty kijowskie. Szkic historyczno-obyczajowy 1798–1898*, Petersburg 1900, s. 57–58.

<sup>17</sup> Opowiadanie A. Szaszkiewicza z czasów powstania listopadowego zamieścił Ezechiel Berzeviczy w zbiorze *Wieczory starego żołnierza* (Lwów 1879).

<sup>18</sup> S. Buszczyński, *Pieśni Antoniego Szaszkiewicza wraz z jego życiorysem*, Kraków 1890; I. Franko, *Król bałagulów. Antoni Szaszkiewicz i jego wiersze ukraińskie* [w:] *O literaturze polskiej*, oprac. M. Kupłowski, Kraków 1979.

życiu. Tym robactwem są pokątne stowarzyszenia, chcące na próżno zatrzymać ten żywot społeczny, ulotniony z dostojnego ciała. Z początku to robactwo będzie foremniejsze, bo wylęgle w świeższym opuszczeniu organizmu. Ale w następnych jego formacjach, ród po rodzie, coraz więcej się każąc, dojdzie do ostatecznych krańców obrzydliwości. Będą z początku Filarety, Promieniści, potem związki patriotyczne, Kosonierzy, Templariusze, a na koniec Skórkowi i Baragoli, których nazwiska najlepiej wyrażają cele i dążności: pierwsze nazwisko jest godłem bydłęcia, drugie posługacza żydowskiego – już więcej zniżyć się nie można...<sup>19</sup>.

Dalej było jeszcze gorzej. Rzewuski z perwersyjną przyjemnością spisywał katalog bałagulskich grzechów i przewinień, by następnie uczynić z nich koronny dowód diagnozowanego przez siebie gwałtownie postępującego regresu cywilizacyjnego rozpadającego się świata szlacheckiej wspólnoty. Bałagulska dekadencja była dla niego oczywistym znakiem procesu barbaryzacji, jakiej pod wpływem anarchicznego żywiołu kozackiego i pierwotnej, antyeuropejskiej kultury ruskiej podlega „słaba”, „konająca” kultura szlacheckiej Polski. Sam zaś bałagula, albo raczej baragoła – bo tę formę Rzewuski stosował, mocno podkreślając tatarskie pochodzenie zjawiska – przez eksponowanie fizyczności i „azjackich manier”, które zastępują obowiązujące dotąd reguły „ukształconych społeczności”, stawał się metaforą moralnej i kulturowej degradacji ginącego narodu, odwracającego się od cywilizacji europejskiej. Degeneracji moralnej towarzyszy regres biologiczny – widomy znak, wieszczony przez Rzewuskiego, nieuchronnej śmierci całego narodu:

Wielkie zniesienie moralne naszej jarmarkowej młodzieży na wstępie zdradza się skażeniem jej kształtów zewnętrznych. Nic trudniejszego jak znaleźć pośród niej nadobnego młodzieńca, a jeżeli w tym motłochu przybłąka się jakie chłopisko sążniste i silnie zbudowane, za to nos zadarty, oczy niksące, fizjonomia kałmucka, nic zgoła szlacheckiego. Z resztą po większej części wzrosty nikłe, plecy pogięte, wzrok obłąkany, kolana ku sobie obrócone, głosy jakby z dud pękniętych wychodzące, bladeść namiętności gwałtownych a gminnych. Nie łatwo wedle systematu Lavatera zdeterminować te fizjonomie wygasłe, na których się razem maluje coś z rozbójnika zaporoskiego, coś z kretyna alpejskiego, coś z fatora żydowskiego: jednym słowem, jest to widowisko obrzydliwe, tyle rażące wzrok, ile ich rozmowy rażą uszy<sup>20</sup>.

Gwałtowna brutalność przypuszczonego przez Rzewuskiego ataku na bałagulów w naturalny sposób sprowokowała chęć ich obrony. Skrępowany cenzurą Bejła ani nie potrafił jasno powiedzieć, o co mu chodzi, ani tym bardziej nie potrafił czy też nie chciał przekonać do swych opinii. Konsternował swych współczesnych, tym bardziej że temat bałagulski stracił mocno na aktualności, gdy o moralność młodego pokolenia Wołynian dbać zaczął zniechęcony

<sup>19</sup> H. Rzewuski, *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejła*, Wilno 1841, t. I, s. 21–22. Zob. też I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2011. Rozdz. *Mieszaniny obyczajowe – największy skandal literatury polskiego romantyzmu*.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 30.

kijowski generał-gubernator Dymitr Gawryłowicz Bibikow, który surowymi karami poskromił ich młodzieńczą fantazję. Jak nie bez złośliwości pisał Kalinka, „przyjazd jego [Bibikowa] na Ukrainę stanowi ważną dla nas epokę; poprawę ducha polskiego pod srogim biczem moskiewskim”<sup>21</sup>.

Nie powinno więc dziwić, że na fali „antymieszaninowych” wystąpień nad podziw skutecznie udało się wywołać legendotwórczy zapal bałagulskich apologetów. Oczywiście, autorowi *Mieszanin* przyznawano trochę racji – nie on jeden był przecież zaniepokojony ekscesami bałagulów, ale furia, z jaką zaatakował wołyńskich hulaków, a także fakt, że skojarzył ich z „robactwem stowarzyszeń” spiskowych, spowodowały, iż patriotyczna opinia publiczna uznała za konieczne wziąć ich w obronę. Z biegiem lat zapomniano o wybrykach młodzieńców, zapomniano o obyczajowych ekstrawagancjach, umacniała się natomiast legenda straconego pokolenia junaków, którzy, za młodzi, by wziąć udział w listopadowym zrywie, swą dekadencją postawą manifestowali sprzeciw wobec marazmu międzypowstaniowej epoki – epoki kompromisów z zaborcą, upokorzenia i braku nadziei. Trudno nawet ustalić, kto pierwszy pokusił się o analogię berdyczowskich bałagulów do warszawskich kompanów księcia Józefa Poniatowskiego spod Blachy. Owa analogia pozwalała mniemać, że jak niegdysiejsi bohaterowie armii Księstwa Warszawskiego, tak i bałaguli wezwani przez historię, z birbantów staliby się narodowymi herosami. I choć tak się nie stało – złoci młodzieńcy przeahulali rodzinne majątki, zmarowali młodość, a potem powzięli się w nobliwe szlacheckie familie – to bałaguli, w tej legendowej wersji swej pokoleniowej biografii, uznani zostali za zbuntowanych synów epoki. Ich dekadenccki gest był interpretowany jako protest przeciw koniunkturalizmowi ojców, ale także jako wygodna przykrywka dla działalności spiskowej. Epatując swą tężyzną (w wymiarze alkoholowym i seksualnym), nomadycznym trybem życia wędrowców od jednego jarmarku do drugiego, od jednej szulerni do drugiej, mieli – zdaniem swych apologetów – odciągać podejrzenia władz zaborczych od emisariuszy i przybywających

<sup>21</sup> W. Kalinka, *op.cit.*, s. 283. Złagodzoną wersję tej opowieści podaje H. Stecki: „Początkowy cel towarzystwa bałagulów [...] był, żeby mieć dobre konie, ćwiczyć się w konnej jeździe, w szermierce, w niewygodach życia etc. Młodzież ukraińska zrobiła z tego rzecz potworną, ci panowie w skórzanych kurtkach, w rajtuzach, z nahajką kozacką w rękę, na kozackich koniach uganiaли się po berdyczowskich ulicach, tratując ludzi, bijąc nahajką Żydów, jeżeli im się nie ustępowali dosyć prędko z drogi, znieważali kobiety i dopuszczali się innych bezpraw, o których zamilczeć wolę. [...] Gdy się miarka przebrała, generał gubernator Bibikow kazał wszystkim bałagulom razem z Szaszkieviczem przyjechać do Kijowa. Kiedy wszedł do Sali audiencyjnej ze złowrogą, surową miną, poszedł wprost do pana Szaszkiewicza: – „C’est vous, qui êtes le roi des Bałaguly?” – zapytał po francusku. „Je l’ai été, mon general, – odpowiedział – mais, depuis, j’ai abdiqué en faveur de Votre Excellence”. Bibikow roześmiał się i wszystkich na obiad zaprosił. Po obiedzie powiedział im obszerną, ale ojcowską naukę i objawił, że ich spokojnie do domów puści, jeżeli mu dadzą słowo honoru, że odąd przestaną wariować i zmieniają postępowanie swoje na przyzwoitsze. Tak bałagulstwo ustało”. Za: H. Olechnowicz Stecki, *Wspomnienia mojej młodości*, Lwów 1895, s. 106–107.



na Wołyń spiskowców. Nawet tak wytrawni obserwatorzy epoki, jak Henryk Kamieński i Tadeusz Bobrowski, w irytujących prowokacjach obyczajowych bałagulów, w ich rozwiązłości i anarchizmie chcieli dostrzegać bunt. Bunt, jak pisano, przeciw zamienieniu całego pokolenia w „ślimaki społeczne” – ludzie, którzy zmuszeni do rezygnacji z jakiegokolwiek działalności publicznej, zostali zamknięci w „sferze własnych interesów”<sup>22</sup>. Bunt z pewnością absurdalny i z góry skazany na niepowodzenie, ale ujawniający cały ogrom frustracji straconego pokolenia. Potwierdzenie tych spostrzeżeń zdawały się przynosić aresztowania niektórych bałagulów, oskarżonych o pomoc emisariuszom Szymona Konarskiego. Małgorzata Stolzman i Janina Kamionka-Straszakowa, pisząc o bałagulach, były już zupełnie przekonane, że trafiły na historię zapomnianego pokolenia spiskowców<sup>23</sup>. Kontrowersyjne zachowania bałagulów badaczki postrzegały jako rodzaj kamuflażu dla poważnej działalności (spiskowej i społecznej) wołyńskich obywateli, takich jak: Leonard Łepkowski, Kasper Maszkowski, Antoni Beaupré i Jan Orzechowski, którzy próbowali przygotować grunt pod uwłaszczenie chłopów i przyszłe powstanie<sup>24</sup>. Podobne stanowisko zdaje się bliskie także Aleksandrowi Nawareckiemu, który swoją historię bałagulów przedstawił w szkicu z tomu *Szybko i szybciej. Eseje o pośpiechu w kulturze*<sup>25</sup>. Potwierdzenie swych rozpoznania badaczki znajdowali w pracach demokratycznych publicystów epoki, którzy jak Michał Jezierski zapewniali:

Bałagule mieli obowiązek tajemnego przewożenia emisariuszów z miejsca na miejsce. Dlatego starali się zawsze o dobrą, rączą czwórkę i każdy emulował mieć jak najlepsze konie. A że wówczas Szymon Konarski upowszechnił myśl zbliżenia się do ludu, więc młodzi panicze postrajali się w świąty, w proste długie buty, po karczmach pili z chłopami i tańczyli z dziewczętami<sup>26</sup>.

Stefan Buszczyński także nie miał wątpliwości, że Antoni Szaszkievicz był nie tylko ekscentrycznym ziemianinem, ale przede wszystkim gorącym polskim patriotą, który oryginalny temperament potrafił godzić ze służbą dla ojczyzny. Dopiero od niedawna wiemy, że uwięzienie bałagulskiego króla miało charakter prewencyjny (nie był on oskarżony o działalność spiskową),

<sup>22</sup> T. Bobrowski, *Pamiętniki mojego życia*, Warszawa 1979, t. I, s. 92.

<sup>23</sup> M. Stolzman, *Nigdy o tobie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987, s. 164. Zob. też J. Kamionkova, *Naród nasz jak lawa*, Warszawa 1974 oraz Z. Skrok, *Podolska legenda. Powstanie i pogrzeb polskiego Podola*, Warszawa 2007.

<sup>24</sup> Więcej nazwisk członków bałagulskiego bractwa podaje Mirosław Ustrzycki. Zob. M. Ustrzycki, *op.cit.*, s. 183 (przyp. 21).

<sup>25</sup> A. Nawarecki, *Bałaguly [w:] Szybko i szybciej. Eseje o pośpiechu w kulturze*, red. D. Siwicka, A. Nawarecki, M. Bieńczyk, Warszawa 1996.

<sup>26</sup> M. Jezierski, *Ruch literacki w Kijowie 1840–1852*, „Ruch Literacki” 1877, nr 20, s. 327. Zob. też J. Wojtekówna, *Wołyń w XIX w.*, „Życie Krzemienieckie” 1936, R. 5, nr 8/9, s. 144; J. Krechowicki, *Wiadomości o życiu i pismach Michała Grabowskiego*, Kraków 1868, s. 28–29.

a w dodatku Rosjanie skrzętnie wykorzystali słabość jego charakteru i uczynili zeń prowokatora, który za cenę wolności zdradził uwiezionych współkolegów<sup>27</sup>. Wiele dokumentów poświadcza, że ów tak z pozoru oczywisty polski patriotyzm bałagułów wcale taki oczywisty nie był – sprowadzał się bowiem do rytualnych gestów, których podstawowy kanon wypracowała tradycja insurekcyjna. W wydaniu bałagułów owe gesty miały charakter wystąpień antyrosyjskich (choć precyzyjnie rzecz ujmując, należałoby powiedzieć antysystemowych), nie zaś deklaracji wierności wobec szlacheckich tradycji Rzeczypospolitej. O patriotyzmie bałagułów wątpił już Aleksander Jełowicki, gdy z goryczą pisał o ich płomiennych pijackich toastach:

Nie wolno wykrzykiwać: Niech żyje Ojczyzna! Niech żyje Kościuszko! Więc krzyczą: Zdrowie Tadeuszka! A piją, a wypiwszy, szklanki gryzą, aż się pojuszą. Myślałbyś, że jak przyjdzie do wojny, to te zuchy zębami zagryzą Moskali, jak gryzą te szklanki. Nieprawda, kostery i opijusy, jak przyjdzie do wojny, pochowają się po kątach, a cała ich dzielność na tym się kończy, że [...] upiją się na cześć nowych, jak pili na cześć dawnych bohaterów, i znowu przy szklankach kochać będą Ojczyznę aż do krwi<sup>28</sup>.

Walerian Kalinka także bez większych złudzeń oceniał patriotyczną gorliwość młodych hulaków:

A potrzebaż w końcu dodawać, że gdy na tych junaków wrzaskliwych przyszedł później twardy czas próby, to gdzie trzeba było dowieść hartu i energii, samą tylko bezdusność i nikiemną miękkość okazali!<sup>29</sup>.

Nawet tak pobieżny przegląd poświęconych bałagułom zapisków pozwala uchwycić zdumiewającą nieadekwatność rangi i skali tego, w gruncie rzeczy marginalnego przecież zjawiska wobec emocji, jakie wywoływało. Liczba artykułów, polemik, literackich opracowań czy legendotwórczych wysiłków każe się domyślać, że mówiąc o bałagułach mówiono nie tylko o swawolach szlacheckiej młodzieży na Wołyniu, że hasło bałaguła skrywało jakiś niemożliwy do otwartego wypowiedzenia i jednoznacznego sformułowania problem. Potwierdzenia tych intuicji próżno jednak szukać w literaturze epoki – temat bałagułów ukryty na drugim planie powieściowych fabuł i w scenografiach pamiętnikarskich relacji buduje rodzaj niepokojącego, szkicowo zaznaczanego wołyńskiego *couleur locale*, a czasami dwuznacznej rozchwianej oceny postawy romantycznej. Mieści się w nim zarówno potępienie dekadencjonalnych młodych Wołynian, jak i podziw dla ich junackiej brawury, przygana ich społecznej postawie, jak i aprobata dla manifestowanej przez nich potrzeby wolności. Określenie bałaguła weszło do języka epoki, stało się rodzajem barwnej metafory romantycznego szerokiego gestu, fantazji, indywidualizmu

<sup>27</sup> A. Brus, hasło: *Antoni Szaszkiewicz* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XLVII, Warszawa–Kraków 2010–2011, s. 140–142.

<sup>28</sup> A. Jełowicki, *Moje wspomnienia...*, s. 156–157.

<sup>29</sup> W. Kalinka, *op.cit.*, s. 283.

i anarchistycznej niezgody na „uwięzienie” w nieakceptowanej rzeczywistości. Równocześnie, za sprawą ewolucji oceny romantycznych postaw, zmieniło się także waloryzowanie bałagulskich zachowań. Podczas gdy Rzeczniki w dramacie Słowackiego będzie jeszcze z podziwem mówił do Fantazego: „Bądź zdrow, bałaguło / Który handlujesz końmi Apollina”<sup>30</sup>, to już Bolesław Prus na łamach „Kraju” sławny „legion bałagulów” zobaczy jako zastęp nieudolnych naśladowców romantycznych Farysów i porówna z „całą armią panów i półpanków, którzy z kraju w cwał pędzili za granicę, rzucając garściami pieniądze nie przez nich zapracowane!”<sup>31</sup>.

Choć wydaje się, że wątek bałagulski jest obecny niemal w każdej wołyńskiej powieści Kraszewskiego i Korzeniowskiego, to równocześnie niemal nie istnieje jako nazwany i diagnozowany problem społeczny. Tak jakby bałagulstwo było drobną przypadłością, jedną z powszechnych „chorób społecznych”, z których, niczym z chorób wieku młodzieńczego, w końcu się wyrasta... Nie sposób jednak nie zadać pytania: skoro bałagulskie ekscesy, zdaniem tamtych twórców, powinny być bagatelizowane, to czemu temat ten tak uporczywie powracał w literaturze, publicystyce i pamiętnikarstwie epoki? Wydaje mi się, że wyjaśnienie tego paradoksu pośrednio przynosi wydana w roku 1909 *Szlachta na Ukrainie* Wacława Lipińskiego – odważny manifest młodych Ukraińców, którzy, jak autor rozprawy, próbowali swą „odzyskiwaną” ukraińską narodową tożsamość definiować wobec dziedzictwa szlacheckiej Rzeczypospolitej. Otóż na kartach tej rozprawy znaleźć można zaskakującą, zupełnie odmienną od tej znanej z polskiego piśmiennictwa wersję historii wołyńskich bałagulów. Lipiński dostrzegał w nich pierwszych budzicieli ukraińskiego ruchu narodowego – tych „co to, formy pańskie odrzuciwszy, w świętę się ubrali, i zamiast «pańskiej» polszczyzny lub francuszczyzny, dla kontrastu «chłopskiego» języka ukraińskiego między sobą używać zaczęli”. Bałagulszczyzna, wciąż w jakiejś mierze pozostając modną zabawą „rozpróżnionym młodzieży obywatelskiej”, okazuje się przede wszystkim zjawiskiem niezwykle istotnym dla nowoczesnego patriotyzmu ukraińskiego – jednym z pierwszych wyraźnych symptomów nadchodzącego przebudzenia narodowego. Jak bowiem pisał Lipiński:

[...] nie myśląc bynajmniej ją idealizować, chcę tylko zaznaczyć fakt ów, że, gdy szlachcic na Ukrainie, chociażby tylko zewnętrznej „pańskości” zechciał się pozbyć, to się Ukrainiec w nim z siłą żywiołową zbudził – w formach może nieraz wysoce niekulturalnych, to prawda, lecz objaw ten niemniej przeto pozostanie znamionym.

Bałaguli jednak – a właściwie pewna ich część, do starszego może, pamiętającego przedpowstaniowe czasy, pokolenia należąca – w rozwoju świadomości narodowej wśród spolszczonej szlachty ukraińskiej odegrali pewną rolę, jako epigoni dawniejszych, sprzed [18]31 r. ukrainofilów i kozakofilów à la Czajkowski,

<sup>30</sup> J. Słowacki, *Fantazy. Nowa Dejanira*, oprac. A. Kowalczykowa, Kraków 1998, s. 72.

<sup>31</sup> B. Prus, *Farys*, „Kraj” 1885, nr 46. Za: B. Prus, *Pisma*, t. 29, Warszawa 1950, s. 131.

a poprzednicy późniejszych chłopomanów. Tym ostatnim zostawili oni w spuściznie formy same: świtki na plecach szlacheckich i zwyczaj używania języka „chłopskiego”, ukraińskiego, ci zaś w te formy martwe – treść i ducha żywego wiali<sup>32</sup>.

Autor *Szlachty na Ukrainie*, jak widać, nie próbował mityzować bałagunów – zdawał sobie sprawę, że wielu z nich było bezmyślnymi utracuzszami, którzy próbując dotrzymać kroku bohaterom romantycznej literatury, jedynie „bawili” się chłopomańską modą i kozackim egzotykiem. Jednak wnikając głębiej w przyczyny popularności, istotę zjawiska i jego skalę, Lipiński mocno akcentował anachroniczność i nieatrakcyjność polskiej kultury ziemiańskiej wobec budzącej się tożsamości ukraińskiej. Bałaguli – podobnie zresztą jak i ekscentryczni magnaci: ataman Rzewucha (Wacław Rzewuski) i książę Mykoła (August Jabłonowski) – to dla niego buntownicy, ale buntownicy nie przeciwko politycznej stagnacji międzypowstaniowej rzeczywistości, lecz przede wszystkim wobec „zamierającej” polskości – idiomu, który wraz z polityczną katastrofą Rzeczypospolitej staje się synonimem wyczerpanej kultury. W prowokacyjnych wystąpieniach bałagunów Lipiński widział gest wyboru nowej tożsamości, choć właściwie powinno się powiedzieć, że nie tyle wyboru nowej, ile szukania tej prawdziwej, pierwotnej – ruskiej, stłumionej wraz z przyjęciem cywilizacji z rąk polskich. Stając się bałaguną, ruski szlachcic dokonywał wyboru kultury młodej, witalnej, której energia stała w opozycji do stagnacji i zrytualizowanych form kultury szlacheckiej Rzeczypospolitej. Dla Lipińskiego polskość wraz z utratą niepodległości, wraz z kolejnymi przegranymi powstaniem nieuchronnie traciła swój cywilizacyjny impet i z atrakcyjnej kultury centrum stawała się bierną, wtórną kulturą peryferii. Przebiegając się w świtki i przejmując zachowania kozackie, bałaguli antycypowali wypracowany pod koniec XIX wieku model ukraińskiego patriotyzmu terytorialnego, który zakładał zbliżenie kulturowe ziemianstwa do przechowującego tradycję ruskiej ziemi chłopstwa. Lipiński pisał:

[...] nie chcemy być obcymi wśród narodu tego, którego rodzonymi braćmi jesteśmy – to jest *credo* nasze: pracować wspólnie z tym bratem naszym nad odrodzeniem zbiedzonej, znękaney Ojczyzny naszej, bez nienawiści ku komukolwiek, lecz i nie w jarzmie form obcych<sup>33</sup>.

Nawet jeśli przywołana ocena bałagunstwa wydana została na wyrost; nawet jeśli Lipiński dokonał nieuzasadnionej mitologizacji ruchu i przypisywał bałagunom intencje, których większość z nich nawet się nie domyślała, to i tak głos tego historyka nakazuje zmianę perspektywy myślenia o wołyńskich bałagunach i z przyczynka do historii obyczaju kresowego ziemianstwa każde uczynić ją poważną kwestią społeczno-polityczną – pierwszym symptomem zjawiska charakterystycznego dla lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych

<sup>32</sup> W. Lipiński, *Szlachta na Ukrainie i udział jej w życiu narodu ukraińskiego na tle jego dziejów*, Kraków 1909, s. 63.

<sup>33</sup> W. Lipiński, *op.cit.*, s. 53.

wieku XIX; zjawiska, które w naszej historiografii nieprecyzyjnie nazywane bywa procesem wynaradawiania się polskiej szlachty na Ukrainie. Głos Wacława Lipińskiego w sprawie bałagulów zmusza także, by raz jeszcze wrócić do trudnych do rozszyfrowania debat lat czterdziestych XIX wieku, zainicjowanych wspomnianą wcześniej antybałagulską kampanią Henryka Rzewuskiego. Zupełnie inaczej w tym kontekście brzmią metaforyczne zestawienia bałagulów i hajdamaków<sup>34</sup>, oburzenie na niegodne szlachty „chłopskie” przebieranki, ciężaru nabierają pozornie na wyrost formułowane zarzuty „zdrady polskości”, „zgrubienia moralnego”, „zdziczenia obyczajów”. Nieprzypadkowe okazuje się wreszcie stanowcze odmawianie bałagulom prawa przynależności do kręgu tradycji szlacheckiej (absolutnie wykluczano możliwość zobaczenia w nich nowego wcielenia sarmackich warcholów epoki saskiej). Formułowane przez ówczesnych konserwatystów antybałagulskie wystąpienia operują metaforami konfliktu cywilizacji, starcia Europy z Azją, zderzenia cywilizacji z pierwotną barbarią. W tej kampanii Rzewuskiemu, który zarzucając bałagulom brak oryginalności i kulturową wtórność, pisał: jest to „małpiarstwo”, „mulizm, spłodzony z kilku niezgrabnych pochwyty dawnego trzepietarstwa polskiego, kozaczyzny dworskiej, tatarskiego junactwa i szachrajstwa żydowskiego”<sup>35</sup>, wtórowali Michał Grabowski i współpracownicy „Tygodnika Petersburskiego”<sup>36</sup>. Grabowski dokonał szczególnie interesującego „przepisania” cech bałagulszczyzny w obręb zjawisk literackich, gdzie niemal każde anarchiczne odrzucenie przyjętych reguł artystycznych, każdy przejaw estetycznej innowacji stawały się znakiem odstępstwa od polskiej tradycji:

[...] barogolstwo nie jest bez reprezentacji w literaturze. U nas ogranicza się jeszcze na rękopisowych brudnych wierszach, na piosenkach i hojnie rozsiewanych paszkwilach, ale w innych prowincjach nie jest bez swojej prasy. Są dzienniki noszące kolory baragolskie; są pisarze nie wyższych wyobrażeń jak baragolskie, a żywych z nimi sympatii [...].

Z resztą umysłowe stanowisko barogolów jest wiadome. Nie lubią książek polskich – czują instynktownie, że są przeciwnego im ducha i dążenia. Nie wiedzą o znaczeniu kwitnącej tuż obok nich literatury. Okolice baragolskie odznaczają się tym, że jednej gazety, jednego dziennika w powiecie nie ma. Krążą w nich natomiast kłamstwa i bajki, które tylko przy najgłębszej niewiedomości uchodzą

<sup>34</sup> W. Kalinka, *op.cit.*, s. 283.

<sup>35</sup> H. Rzewuski, *op.cit.*, s. 24–25.

<sup>36</sup> M. Grabowski, *O Mieszaninach obyczajowych Jarosza Bejły*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 3. W artykułach tygodnika dominowały głosy podobne do tych, wyrażonych przez anonimowego korespondenta, a zamieszczonych w dziale *Krytyka* „Tygodnika”: „W artykule o Barogolstwie, autor dotyka wady szczególnej, jednej prowincji właściwej, i słusznie ją gromi, w tym tylko sam nie bez winy, że malując barogolów, czyli barogulów ich własnymi farbami, a nie mogąc w tej obrzydliwości wyboru uczynić, nie starał się doбором słów zasłonić ją choć z lekka”. Zob. Jeden z czytelników pana Jarosza Bejły, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 66, s. 365.

mogą. Jednakże czytają romanse francuskie, a że na nieszczęście mało z nich który nie przedaje się teraz za wykład popularny jakiejś teorii, z nich więc nabywają wiadomości historycznych, wyobrażeń politycznych, religijnych i moralnych. Można ocenić wartość tych nabytków, ale co trudno sobie wyobrazić, to wiarę, którą do tego przykładają, zrozumienie, w które z tego powodu wchodzi!!

Trzeba więc przyznać, że między tą częścią naszej młodzieży krzywość pojęć, po prostu głupstwo, jest w prostym stosunku do tak nazwanego Oświecenia. Najgłupszy jeszcze najrozumniejszy, najrozumniejszy już najgłupszy. Ażeby więc z baragoły piśmiennego wyrobił się pisarz użyteczny?... Godzi się wątpić. Nie tylko trzeba by mu się wszystkiego, czego nie wie, nauczyć, ale, co trudniejsza, wszystko, co wie, zapomnieć<sup>37</sup>.

W podobnym tonie o bałagulskich poetach i „zepsutej” bałagulskiej literaturze pisali Henryk Rzewuski (*Wieczór literacki – rozdział Mieszanin*), Tytus Szczeniowski (*Bigos hultajski*) i Karol Drzewiecki (komedia *Kontrakty*). Bałagulskie wystąpienia – zarówno te obyczajowe, jak i literackie – konsekwentnie pojmowano jako rodzaj anarchistycznego gestu negacji wartości polskiej kultury ziemiańskiej oraz dziedzictwa tradycji europejskiej cywilizacji. Często dochodziło przy tym do zaskakującego utożsamienia bałagulszczyzny i postawy romantycznej – co powodowało, że romantyczne mody na egzotyzm, „ukrainomanię” czy buntowniczy egotyzm wpisywano do grupy zjawisk zagrażających polskości, rozumianej jako wierność tradycji szlacheckiej.

Historia wołyńskich bałagulów nie może być, jak widać, opowiadana tak po prostu jako historia obyczajowych ekscesów straconego pokolenia szlacheckiej młodzieży. Nie sposób z niej też na siłę robić patriotycznej laurki dla mniemanych bohaterów, którym historia odmówiła prawa do sławy. Zza ekscentrycznych zachowań młodych Wołynian, zza szczególnej formy dekadentckiej kontestacji jednej strony i moralizatorskiego oburzenia drugiej, wychyla się jakaś dojmująca, nieopowiedziana nigdy opowieść o niepokoju przed nadciągającą burzą, o przeczuciach, intuicjach, lękach i poczuciu winy. Pryncypialna postawa ziemiańskich konserwatystów, którzy wierność tradycji ojców uważali za rękojmię długiego trwania polskości na tych ziemiach, okazywała się zdradziecką pułapką. Repetycja szlacheckiego *modus vivendi* w połowie XIX wieku na Ziemiach Zabrzanych ani nie była możliwa, ani wystarczająca. Historia bałagulów – tych zbuntowanych szlacheckich synów, nawet jeśli byli tylko bezrozumnymi hulakami, a nie świadomymi prekursorami ukraińskiego odrodzenia – zdaje się ujawniać skalę procesu rozpadu świata ziemiańskich wartości w nowej sytuacji polityczno-społecznej. Tylko niepoprawni optymiści mogli jeszcze wierzyć, że supremacja kultury polskiej i polskiego stanu posiadania na ziemiach ukraińskich jest niezagrażona. Co więcej, wielu przenikliwych obserwatorów ówczesnej rzeczywistości zdawało sobie sprawę z paradoksu, iż swój sukces kultura ukraińska zawdzięcza polskiemu romantyzmowi, w tym po części także ówczesnym wrogom bałagulów, którzy – jak

<sup>37</sup> M. Grabowski, *op.cit.*, s. 17.

Michał Grabowski czy Józef Bohdan Zaleski – sławili romantyczny zwrot ku ludowości. Ze zgrzybliwą satysfakcją jeden z bohaterów *Bigosu hultajskiego* zauważył:

Bo panowie pisarze [...] zwykle sami nie wiedzą co robią. Któż jednak w języku kozackim pieśni i poemata pisał jeśli nie pan Padurra, literat? Kto w pierwszym tomie *Literatury i krytyki* tak szeroko o Kozakach się rozwódzi, jeśli nie p. Grabowski? A p. Groza, a p. Jezierski, a inni czyż nie wyśpiewują i nie wykreślają nam zawsze kozaków? Wszystko to są fakta, które historia zanotuje, a jak mamy teraz p. Konstantego Podwysockiego, co dowodzi, że Krasicki, mimo tego, że Polak, ksiądz i biskup, był jednak w części reprezentantem bezbożnej francuskiej literatury, tak w sto lat po nas zjawi się drugi pan Podwysocki, który przekona, iż p. Grabowski, choć czasem bałagulom przeciwny, jest jednak Pater Baragulów, bo on wraz z innymi najwięcej w Kozaczyźnie poezji wyszukiwał, do uprawy zagranicznej odstręczał, u siebie samych szukać kazał materiałów do ukształcenia i stało się według jego, i naśladowano kozaków i powstałi bałaguli i skórkowi. Bo powiadam panom, że jest między towarzystwem i rzeczami w towarzystwie przemagającymi a literaturą związek przez wielkich krytyków i estetyków zawsze odgadnięty<sup>38</sup>.

W tym chaosie oskarżeń, wątpliwości i niejasnych przeczuć, jaki wyłania się z okołobałagulskich debat toczonych w latach czterdziestych XIX wieku, dają się rozpoznać pierwsze zarysy wzbierających procesów przemian narodowościowych na terenach Ziemi Zabraných. Chłopomania bałagulów stawała się zwiastunem „powrotu do korzeni” części ziemiaństwa na Ukrainie oraz zaczynem rosnącej sympatii dla ukraińskiego ruchu narodowego, kozackie fascynacje prócz typowo romantycznego zamiłowania dla egzotyizmu wieszczyły także nieatrakcyjność sarmackich wzorców i tradycji. Innymi słowy, ta z pozoru nic nieznacząca, łatwa do zbagatelizowania romantyczna „przebie-ranka” szlacheckich synów Wołynia okazywała się niepokojącym zwiastunem odejścia od polskości, zwiastunem kryzysu kultury polskiej i znakiem czasu wielkich zmian zachodzących na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej<sup>39</sup>.

Na zakończenie chciałabym raz jeszcze powrócić do Berdyczowa, na jarmark. Naszym przewodnikiem będzie Walerian Kalinka, który był absolutnie pewien, że to właśnie ukraińskie jarmarki, będąc jedną z najulubieńszych rozrywek polskiej szlachty, stały się także matecznikiem bałagulów:

W całej Polsce młódź szlachecka ma niepowściągniętą miłość ku jarmarkom. Bawić się hulaszczco i wrzaskliwie. Cały świat małego miasteczka swoją osobą napęlniać, zadziwiać, zagłuszać. Być otoczonym rojami Żydków, którzy wszystkie twe rozkazy i życzenia, wszystkie potrzeby i kaprysy, z uszanowaniem a skwapliwie, na wyścigi wypełniają lub odgadują. Za te usługi łąjąc i poniewierać kiedy się podoba, lub kilku rublami i grubym żartem nagrodzić, kiedy pańska zaleci

<sup>38</sup> T. Sczeniowski, *op.cit.*, t. I, s. 17–18.

<sup>39</sup> G. Grabowicz, hasło: *Ukraina* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX w.*, s. 979. T. Epsztein, *Z piórem i paletą. Zainteresowania intelektualne i artystyczne ziemiaństwa polskiego na Ukrainie w II połowie XIX wieku*, Warszawa 2005, s. 255–256.

fantazja. Dzień i noc, w domu i na ulicy, u siebie i u przyjaciela móc gadać i robić co się podoba, nie cierpieć żadnego przymusu, żadnego nie znać hamulca. Wokół siebie, w miasteczku i w mieszkaniu, czuć pewien nieład koczowniczy, który dla nas, bądź co bądź, jeszcze tak wiele ma wdzięku. Każdej chwili móc upić się, naściskać się i wycalować, albo wyklócić się i wybić, a jednak bez konsekwencji, bo im przyjaciele, i ile cięższe głowy, zapobiegają. Zgrać się do grosza lub do grosza ogrzać kolegę. Rozkoszować się po całych tygodniach na przemian to kielichem lub batogiem, to kartami lub dziewczyną – tyle zabaw i tyle serdecznej uciechy, mogły nie podnieść jarmarków naszych do uroczystości publicznych, do rzędu instytucji szlachecko-prowincjonalnych! Tej to jarmarcznej naszej słabości objawem, a przy tym wyrazem naszego stanu społecznego, było w prowincjach ruskich owe sławne bałagulstwo<sup>40</sup>.

Zebrane materiały do historii wołyńskich bałagulów skłaniają do zupełnie innej refleksji. Otóż ten jarmarkowy obrazek, wbrew intencjom Kalinki, staje się gorzką metaforą polskości na Ukrainie – rodzajem krzywego zwierciadła, w którym pokracznie wyolbrzymiona odbija się nieadekwatna do zmieniających się czasów sarmacka junakieria, anachroniczne przekonania o wyższości polskiego szlachcica nad ruskim chłopem i żydowskim faktorem bynajmniej nie skłaniają do snucia refleksji nad cywilizacyjną wyższością kultury polskiej, a raczej do opowieści o jej chorobliwym zahibernowaniu i bezradności wobec nowej epoki.

## Bibliografia

- [Anonim], *Jeden z czytelników pana Jarosza Bejły*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 66.
- [Pewien], *Nieco o jarmarku berdyczowskim i koncercie na skrzypcach Antoniego Parysa*, „Tygodnik Petersburski” 1847, nr 78.
- Beauvois D., *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, przeł. K. Rutkowski, Lublin 2005.
- Berzeviczy E., *Wieczory starego żołnierza*, Lwów 1879.
- Bobrowski T., *Pamiętniki mojego życia*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1979.
- Brus A., hasło: *Antoni Szaszkiewicz* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XLVII, Warszawa–Kraków 2010–2011.
- Buszczyński S., *Pieśni Antoniego Szaszkiewicza wraz z jego życiorysem*, Kraków 1890.
- Dunin Karwicki J., *Szkice obyczajowe i historyczne*, Warszawa 1882.
- Epszstein T., *Z piórem i paletą. Zainteresowania intelektualne i artystyczne ziemianstwa polskiego na Ukrainie w II połowie XIX wieku*, Warszawa 2005.
- Franko I., *Król bałagulów. Antoni Szaszkiewicz i jego wiersze ukraińskie* [w:] *O literaturze polskiej*, oprac. M. Kupłowski, Kraków 1979.

<sup>40</sup> W. Kalinka, *op.cit.*, s. 278–280.



- Grabowicz G., hasło: *Ukraina* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX w.*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa 1991.
- Grabowski M., *O Mieszaninach obyczajowych Jarosza Bejły*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 3.
- Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, oprac. A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, Warszawa 2000.
- Jełowicki A., *Moje wspomnienia 1804–1831–1838*, Lwów 1933, s. 153.
- Jełowicki A., *Moje wspomnienia*, Paryż 1839.
- Jeziński M., *Ruch literacki w Kijowie 1840–1852*, „Ruch Literacki” 1877, nr 20.
- Kalinka W., *Bałagulstwo, Listy o Rusi* (List II, z 17 października) [w:] *Dzieła*, t. III, *Pisma pomniejszych*, cz. I, Kraków 1892.
- Kamionkova J., *Naród nasz jak lawa*, Warszawa 1974
- Korwin-Piotrowska Z., *Balzac et le Monde Slave*, Paris 1933.
- Koźmian K., *Pamiętniki obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1815*, Oddział I, Poznań 1858.
- Krechowiecki J., *Wiadomości o życiu i pismach Michała Grabowskiego*, Kraków 1868.
- Lipiński W., *Szlachta na Ukrainie i udział jej w życiu narodu ukraińskiego na tle jego dziejów*, Kraków 1909.
- Nawarecki A., *Bałaguly* [w:] *Szybko i szybciej. Eseje o pośpiechu w kulturze*, red. D. Siwicka, A. Nawarecki, M. Bieńczyk, Warszawa 1996.
- Prus B., *Farys*, „Kraj” 1885, nr 46. Za: B. Prus, *Pisma*, Warszawa 1950, t. 29.
- Pruski W., *Bałaguli i ich zaprzęgi*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1958, nr 1–2.
- Rzewuski H., *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejłę*, Wilno 1841.
- Seńkiw I., *Bałaguli*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1936, nr 46.
- Skrok Z., *Podolska legenda. Powstanie i pogrzeb polskiego Podola*, Warszawa 2007.
- Słowacki J., *Fantazy. Nowa Dejanira*, oprac. A. Kowalczykowa, Kraków 1998.
- Stecki Olechnowicz H., *Wspomnienia mojej młodości*, Lwów 1895.
- Stolzman M., *Nigdy o tobie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987.
- Szczeniowski T., *Bigos hultajski przez Izaśława Blepońskiego*, Wilno 1844.
- Ślisz A., *Henryk Rzewuski. Życie i poglądy*, Warszawa 1986, s. 85.
- Ułaszyn H., *Kontrakty kijowskie. Szkic historyczno-obyczajowy 1798–1898*, Petersburg 1900.
- Ustrzycki M., *Bałaguli i pamięć o nich na Kresach*, „Kultura i Społeczeństwo” 2003, nr 4.
- Węgrzyn I., *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2011.
- Wojtekówna J., *Wołyń w XIX w.*, „Życie Krzemienieckie” 1936, Rok 5, nr 8/9.